Nr. 22. Kraków, sobota dnia 16. września 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu". Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Niewolnicy kolejowi.

Wreszcie rząd uczynił zadość żądaniom i uchwałom parlamentu i podwyższenie płacy dla sług rządowych wprowadził w życie. Dzisiaj uregulowane już są pensye urzędników i sług państwowych. Nie uczynił naturalnie tego rząd z powodu wielkiej miłości dla tysięcy pracowników, ani dla ich pięknych oczu, ale krzywda i wyzysk pracy był już tak wielki, iż dalej to trwać nie mogło, jeżeli nie miało przyjść do jakiejś wewnętrznej awantury. Biedny n. p. woźny sądowy, czy pocztowy uginał się pod ciężarem pracy i odpowiedzialności, mając próżny żołądek i słuchając nieustannie narzekania żony i głodnych obdartych dzieci. Gdy dzisiaj każdy pracujący ma prawo domagać się, aby miał czem głód zaspokoić, żonę, siebie i dzieci okryć, to przedewszystkiem najpierwszym obowiązkiem rządu i państwa dawać dobry przykład kapitalistom, fabrykantom i różnym baronom finansowym.

Na wielkiej bramie burgu cesarskiego w Wiedniu widnieje wielki czarny napis: *justitia regnorum fundamentum* (Sprawiedliwość podwaliną rządów). Ładny napis, lecz cóż z niego? U nas bardzo wiele ładnych rzeczy istnieje na papierze, na murach i budynkach, ale ich nie ma w życiu. Mamy n. p. Konstytucyę, mamy równouprawnienie wszystkich narodowości, ale to wszystko tylko na ładnym papierze. Gdy się upomnisz i zażądasz wykonania tych praw spisanych, to cię zakrzyczą i okrzyczą socyalistą, anarchistą, wrogiem państwa i Bóg wie co jeszcze o tobie powiedzą. Od lat kilkunastu proszą i błagają słudzy i urzędnicy kolejowi, aby uregulowano ich płacę. Domaga się tego nieustannie Rada państwa, żądają tego posłowie — a rząd milczy. Od czasu do czasu pojawi się jakaś obietnica i na tem koniec. Ci u góry sądzą, że obietnicą można zaspokoić żołądek. Dzisiaj bez przesady można powiedzieć, że nigdzie nie jest tak bardzo wyzyskiwana praca, jak na kolejach. Budnik kolejowy, konduktor, brem-

ser, palacz, robotnik stacyjny, czy urzędnik — wszyscy razem są murzynami roboczymi, niewolnikami, których wolno gnębić, dusić, wyciskać z nich ostatnie siły jak z cytryny sok za lichą płacę, rzuconą jak jałmużnę żebrakowi. A do tego wszystkiego — milcz bracie — bo gdy się odważysz otworzyć usta albo głośno jęknąć, to cię jako niezadowolonego albo sami za lada głupstwo wyrzucą, albo tak ci będą dokuczać, iż sam uciekniesz zrozpaczony, straciwszy zdrowie i siły. Pies na łańcuchu gdy głodny, to szczeka i upomina się, aby o nim pamiętano, tylko biednemu kolejarzowi nawet upominać się nie wolno. Istnieją po dużych miastach towarzystwa ochrony zwierząt, ale dotąd nikt nie zawiązał towarzystwa ochrony tysięcy ludzi, którzy nieustannie patrzą śmierci w oczy, z pomiędzy których co roku setki giną na stanowisku, którzy pracują w pierwszych szeregach, niosących cywilizacyę, postęp i dobrobyt ludom i krajom. Innym niosą dobrobyt a sami głodni, innym niosą postęp, a sami czasami nie mają tyle czasu, aby uczynić zadość przykazaniom kościelnym. Proszę tylko przekonać się, ilu to sług kolejowych n. p, budników, nawet na pół godziny w niedzielę do kościoła pójść nie może. Gdyby choć za tę niewolę i ciężką pracę płacono odpowiednio, to jest tyle, ile każdy pracownik potrzebuje na utrzymanie domu, rodziny, na wychowanie dzieci. Ale tu jest przeciwnie. Im więcej pracujesz, im więcej od ciebie wymagają, tem mniej ci płacą. A za tę lichą płacę nie tylko się nie wyspisz, nie nasycisz, jeszcze ciągle cię trapią ci wszyscy twoi zwierzchnicy, których masz kilkunastu lub kilkudziesięciu nad sobą. Zależy od tego, gdzie pracujesz i jakie są twoje obowiązki. Nie masz drugiej służby, żeby tak nieustannie na człowieku, choćby najporządniejszym, skóra ciągle drżała, jak na kolejach galicyjskich. Tutaj nikt niema wyrozumiałości. Najmniejsza, niewinna pomyłka może cię pozbawić chleba i na żebry puścić wraz z rodziną. Nikt nie wejdzie w twoje położenie, żeś może był zmordowany pracą, znużony, niewyspany — nikt ci wiary nie da, żeś chory; zawiniłeś, więc cierp. Kara za karą, jedna po drugiej będzie na cię biedny niewolniku lecieć — tak że stracisz czucie i nie będziesz wiedział, co się właściwie z tobą dzieje. Nad głową jednego funkcyonaryusza wisi kilkunastu wyższych i wszyscy na niego patrzą, wprost czyhają, czy tam nie ma coś takiego, za co by go można uchwycić. Pomyliłeś się, więc ci zaraz jeden daje „nosa“, drugi z a t o s a m o guldena kary, trzeci dwa i t. d., tak że za jedno głupstwo karzą cię kilkakrotnie. Zameldujesz się chorym, to ci wprost powiedzą, że kłamiesz; choćbyś nigdy w życiu nie skłamał, to cię na kolei zrobią kłamcą. Nie wolno ci myśleć tak jak chcesz, tylko tak jak tego pragnie n. p. pan minister. Wszak niedawno byli tacy dyrektorowie, co kazali na tak zwanych „wajchach“ przeszukiwać stoły i szuflady i patrzeć jakie gazety budnik czyta. — A denuncyacya! ta kwitnie dalej w jak najlepsze. S. p. były minister kolejowy Guttenberg, który wprawdzie znał się tyle na kolejowych sprawach, co ciele na astronomii — to jednak jedno dobre, szlachetne wydał rozporządzenie, aby wszystkie denuncyacye rzucano do kosza. Zdaje się nam, że dotąd nigdzie nie wykonano rozkazów ministra. I wskutek najgłupszej denuncyacyi, wskutek listu bez podpisu zrobią ci śledztwo i protokóły ciągną. A niech cię jaki handeles zaskarży, choćby najniesłuszniej, to prawie jest rzeczą pewną, że handeles znajdzie więcej wiary, aniżeli urzędnik lub sługa kolejowy.

Niestarczyłoby miejsca, gdybyśmy chcieli wszystko, cały ten system nieszczęsny od razu przedstawić. Do spraw kolejowych niejednokrotnie wrócimy, bronić bowiem praw, bronić tysięcy ludu kolejowego przed wy-

zyskiem, uważamy za swój obowiązek poselski. Kolejarze jak dotąd, niech z całem zaufaniem zwracają się do nas, będąc przekonani. iż zawsze staniemy w obronie pokrzywdzonego. Jak z jednej strony każdy obywatel państwa domagać się musi, aby obowiązki każdy wypełniał należycie i sumiennie, tak z drugiej strony nie wolno pozwolić, aby kogokolwiek krzywdzono i wyzyskiwano.

W sprawie oświaty ludu.

Z pomiędzy spraw, jakiemi w ostatnich czasach cały kraj żywo się zajmuje, na pierwszy plan wysunęła się — oświata ludu. — Jest to nader zbawienny objaw i świadczący nieźle o naszem społeczeństwie, które poczuwa się do obowiązku wyrównania tego, co przez długi szereg lat zaniedbało. Znane to bowiem dzieje, że Galicya pod względem oświaty pozostała daleko poza innymi krajami, jednak przy dobrej woli będzie można to ciężkie niedbalstwo jeszcze na czas wynagrodzić i zaciągnięty dług wobec ludu wypłacić. W każdym razie lepiej później jak nigdy!

Dzisiaj już prawie wszyscy oświeceni przyszli do przekonania, że o wzmocnieniu społeczeństwa naszego w kierunku narodowym i ekonomicznym bez ludu, nie ma ani mowy! Aby zaś wieśniak mógł poczuć w sobie ducha patryotycznego i czuć, że jest Polakiem, aby zdobyty postęp na polu gospodarczem i przemysłowem mógł sobie przyswoić i w praktykę zamienić, do tego koniecznie potrzebną jest oświata. To też ludzie pragnący szczerze ugruntowania bytu i potęgi narodu, z zapałem, nie zrażając się przeciwnościami i przeszkodami, nawoływują do pracy nad oświatą ludu, sami ją szerzą, jużto łącząc się w towarzystwa, mające na celu oświatę ludu, jużto przez zakładanie czytelni ludowych, jużto przez publiczne a przystępne odczyty, by ten lud jak najprędzej i jak najszybciej zaopatrzeć w niezbędne wiadomości, by go uświadomić i pouczyć o przysługujących mu prawach, by go podnieść moralnie i uszlachetnić i by go wprowadzić w świat nowych uczuć, umiejętnej pracy i bezinteresownych poświęceń.

I w istocie czas to najwyższy wziąść się do tej pracy, do tego dzieła odrodzenia narodowego, bo schorzały organizm społeczeństwa naszego gwałtownie domaga się gruntownego leczenia, jeżeli nie ma zginąć. Schorzałą część społeczeństwa muszą zastąpić siły nowe, świeże i zdrowe, a tych może tylko lud dostarczyć. Bolesne to patrzeć, jak śmietanka narodu coraz bardziej pleśnieje, kiśnie i gnije, jak mający dzisiaj w swych rękach władzę sprowadzają na kraj coraz większą nędzę i ucisk, jednak z oświatą ludu skończy się panowanie tych schorzałych niedołęgów, cierpiących na zanik wszelkiej uczciwości i na brak charakteru narodowego. Ustąpienia z wybitnych i wpływowych stanowisk zbutwiałej i przeżytej kliki stańczykowskiej i ich zdemoralizowanych parobasów, domaga się interes narodu, domaga się siła drastycznych faktów, domaga się konieczność historyczna. Tylko uświadomienie i oświata ludu zdolne są wytrącić berło panowania z rąk stańczykieryi, dla której jedyną zasadą „interes osobisty“ i „siła przed prawem“.

Nie dziw więc, że klika stańczykowska ze swymi naganiaczami, która dzięki ciemnocie ludu odgrywa rolę „wielkich ludzi“ i niezasłużenie zajmuje najlepsze i najwybitniejsze stanowiska w kraju, drży przed oświatą ludu i jak może tak przeszkadza jej szybszemu rozwijaniu się, gdyż dobrze wie,

że wówczas skończy się jej burmistrzowanie. Jeśli chłop doprowadzi do lichego czytania i lichszego jeszcze pisania, według pojęć stańczyków, aż nadto wystarczy dla niego. I stąd to pochodzi ta nędzna płaca nauczycieli i to jest przyczyną tych nędznych planów naukowych dla ludowych szkół, według których nauczyciel, chociażby chciał, nie wiele nauczyć może. Co jednak najbardziej pocieszającem, że lud sam odczuwa potrzebę oświaty i garnie się do niej. Aby zaś ta oświata ludu, która wniesie nowe, ożywcze prądy w schorzały organizm społeczeństwa naszego mogła postępować szybciej i z dobrym skutkiem, (zdaniem naszem) byłoby daleko lepiej i korzystniej, żeby Rada szkolna krajowa zamiast tworzyła po małych miasteczkach szkoły 5 kl. i 6 kl. raczej temi siłami obsadzała posady, gdzie są zabudowania szkolne, a nauczycieli nie ma, jak również organizować nowe szkoły w gminach, które ich nie mają.

Wszak lepiej i korzystniej, jeśli się podniesie ogólny poziom oświaty, chociażby w mniejszym stopniu, jak gdyby to nastąpiło tylko w poszczególnych miejscach, chociażby we wyższym stopniu. To tak wygląda, jakby jednemu podawać chleb z masłem, a drugiemu nawet placka owsianego nie dać, albo jakby kilka ulic w mieście dobrze oświetlić, a resztę w ciemnościach zostawić, choć wszyscy płacą na to oświetlenie. Najprzód niech się Rada szkolna kraj. stara, by były w każdej gminie szkoły, bo wszyscy dodatek szkolny płacą, a dopiero potem w miarę możności i bez uszczerbku znacznego dla innych tworzyć szkoły wydziałowe. Powtóre, obecne plany naukowe, wedle których niby się dużo uczy, a w rezultacie mało się nauczy, poddać gruntownej rewizyi i zmianie, przyczem byłoby wskazanem zasięgnąć zdania wytrawnych i starszych nauczycieli wiejskich, bo choć ci cisi pracownicy nie zajmują pierwszorzędnych posad, nie pozdawali egzaminów z różnych „grup“ i nie są dygnitarzami szkolnymi, to jednak bardzo często mają daleko lepsze pojęcie o szkolnictwie ludowem jak pp. inspektorzy i radcy szkolni. Tu potrzeba posiadać znajomość ludu, filozoficzne i teoretyczne wykształcenie nie wystarcza. Następnie dla inspektorów okręgowych i dla nauczycieli trzebaby pozostawić więcej samodzielności, bo nic tak nie zabija postępu, jak wszelka szablonowość i surowy, ślepy i bezrozumny strychulec planowy. Dobre to jest dla wojska, ale nie dla szkolnictwa. Dalej Rada szkolna powinna położyć większy nacisk na naukę uzupełniającą, która z pewnością mogłaby przynieść wielkie korzyści, bo tam są dzieci starsze i więcej rozwinięte. Również Rada szkolna krajowa przekształcając szkoły 1 lub 2 klasowe, niechże je przekształca na 4 klasowe gdyż w 3 kl. szkole nie wiele więcej się nauczy jak w 2 kl. a w 4 klasowej szkole i nauka da się korzystniej rozłożyć i świadectwo chłopcu może się przydać do sklepu lub do terminu. Na tem narazie kończymy nasze uwagi w sprawie szkolnictwa ludowego, którego braki i złe strony niejednokrotnie jeszcze przyjdzie nam podnieść.

Sprawy ludowe.

Tegoroczny wylew Wisły, który był straszniejszy od poprzednich, dotknął bardzo silnie gminy Chałupki, Holendry, Stryjów, a poczęści wielu z mieszkańców gminy Branicy.

Gminy te nękane każdoczesnym wylewem Wisły zbyt są ubogie, by zdołały same ratować się w nieszczęściu. Pomoc przeto udzielona im przez władze na zasiew zalanych pól była na czasie. Choć w części będą mogli mieszkańcy, pokryć straty w paszy dla inwentarza żywego. Wprawdzie zawiązały się Komitety, które zbierają datki na dotkniętych powodzią i czytamy w pismach, że ta lub owa gmina otrzymała zapomogę w pieniądzach, lecz o gminach wyż wspomnianych nic nie słychać, tak jakby nie istniały. Nie ma, ktoby się za temi gminami upomniał, ktoby zastukał do serc litościwych. A myliłby się bardzo, ktoby sądził, że te gminy nie potrzebują pomocy. Gminy te należą do najuboższych w powiecie i każdocześnym wylewem są bardzo zniszczone, a do tego mieszkańcy od świata jakby odgrodzeni, bo i trzeba wiedzieć, że drogi tu do przebycia nieznośne w porze letniej, a cóż dopiero mówić w porze jesiennej i wiosennej. W tym czasie ani się pokazuj z domu. Gdyby kto w te strony zabłąkał się spostrzegłby wszędzie wodę, z której nieprzyjemne i szkodliwe zdrowiu wyziewy wydzielają się, a szczególnie po wylewie Wisły.

Rządowe władze powinnyby się wstrzymać od sciągania podatków w r. b. Pomocy bowiem znikąd mieszkańcy tych gmin nie otrzymują, chociaż bieda w tych gminach nadwiślańskich dokucza niejednemu. Co dalej będzie, to strach pomyśleć. Pomocy tym biednym koniecznie potrzeba; — wszak i tu są ludzie, którzy jeść muszą i żyć, a lud tam porządny, pracowity, cichy, pobożny, lecz opuszczony i zapomniany od wszystkich. W takiem nieszczęściu, jak tego roku, zanadto przyciśnięty zmarnieje zwłaszcza, że rok po roku nawiedzają go różne klęski. (List powyższy przysłany nam przez znającego dobrze stosunki ludu wymienionych wsi — przedkładamy szanownemu komitetowi pań w Krakowie z gorącą prośbą, aby raczył pospieszyć z pomocą biedakom, których gniecie i gryzie nędza i bieda, a nie wiedzą, do kogo pukać, kogo prosić o pomoc. *Redakcya.)*

Kółko rolnicze w Osielcu żydowskim — amorkiem. Ludzie dobrej woli, którym opłakany stan ekonomiczny naszego kraju na sercu leżał, tworząc kółka rolnicze, budowali wiele na działalności tej instytucyi, mającej przedewszystkiem na celu kształcenie i umoralnienie ludu naszego przez biblioteki, czytelnie i pogadanki z jednej, a podniesienie i rozwój gospodarstw włościańskich, tak zaniedbanych, przez prowadzenie wzorowej gospodarki, przez sprowadzenie nasion i nawozów sztucznych z drugiej strony — wreszcie przez działalność gospodarczo-handlową, mającą na celu zabezpieczyć tę ludność od wyzysku i wyrwać ją z niewoli żydowskiej. Wiele atoli kółek rolniczych nie należycie pojęło swego zadania, a do tych niestety — z żalem muszę wyznać — należy kółko rolnicze w Osielcu.

Kółko to nie tylko, że spi snem twardym, tak jakby go nie było, ale nawet sklep tegoż kółka rolniczego, na którego szyldzie widnieje szumny napis: „kupujcie tylko u chrześcian“ — nie hołduje głoszonej przez siebie zasadzie, gdyż sprowadza towary, dla swych chrześciańskich odbiorców li tylko od szmajgełesów — i tak: od Hersza Wasserbergera, Srula Bernhauta i Icka Wachsmachera z Podgórza, od Perla z Makowa i Szymona Friedhabera z Jordanowa!

Bardzo to smutne, chociaż prawdziwe, a tem smutniejsze, że w skład tegoż kółka wchodzi kwiat tutejszej inteligencyi, a co gorsza, to czynniki stojące na świeczniku i mające przyświecać drugim dobrym przykładem, sieją same zgorszenie, chodząc do żydów, obcując z niemi — oraz zalewając się ich trunkami. Dałby Bóg, by ten głos rodaka nie przebrzmiał bez

echa jak głos wołającego na puszczy — bo też to wstyd, aby kółko o sklepik z takim mozołem dlatego się starało, aby potem żydów wspierać i topić ciężko zapracowany grosz w głębokich kieszeniach jupic żydowskich.

Możeby się znalazły jakie uczciwe firmy chrześciańskie, któreby się podjęły dostarczać towarów dla sklepików wiejskich, aby raz otrząsnąć się z tych plugawych pasorzytów. Na nic wszelkie nawoływanie prasy katolickiej — na nic wszelkie napisy — „kupujcie tylko u swoich“ — tu całe społeczeństwo chrześciańskie musi iść solidarnie ze sobą i chwycić się środków samoobrony, bo tu jednostka jest bezsilną. — Inaczej zdławią nas żydzi. *Piotr Wyrobek.*

Kilka słów prawdy. Wielce Szanowna Redakcyo *Obrony ludu!* *W Wieńcu Polskim* z dnia 1 czerwca 1898 r. na stronie '216 wydrukowano list przeciwko Marszałkowi Myślenickiemu. Obrażony pan Marszałek napisał do księdza Stojałowskiego o wydanie listu, bo podpisany na liście Jeleń twierdził, że artykułu żadnego nie posyłał do *Wieńca.* Ks. Stojałowski list **wydał** p. Marszałkowi — a Marszałek list oddał do Sądu i podejrzenie padło na mnie, że ja list ten pisałem. Znawcy pism sądowi profesorowie szkoły realnej w Krakowie orzekli, że pismo to jest moje i że ja pisałem i wyrokiem c. k. Sądu w Jordanowie z dnia 9 listopada 1898 zostałem zasądzony na 4 tygodnie aresztu obostrzonego postem i twardem łożem i na zwrot kosztów sądowych w kwocie 52 zlr. 80 ct.

Po zasądzeniu mnie niewinnego udałem się do ks. Stojałowskiego listownie i posłałem mu wyrok, prosząc go, aby jako kapłan, poseł i Redaktor i wydawca listu pomógł mi, wziął w obronę, albo przynajmniej rekurs napisał. Czy uwierzycie, kochani Czytelnicy, że Wielebny ks. Stojałowski, rzękomy obrońca uciśnionych, prześladowanych i biednych ludzi, ani mi nawet nie odpisał na mój list. Udałem się więc do Redakcyi *Krzyża* we Lwowie z prośbą o pomoc i zrobienie mi rekursu. Szanowni pp. redaktorzy od *Krzyża* odpowiedzieli mi, że z marszałkiem się procesowac, to trzeba mieć pieniądze.

Czując krzywdę, jaką mi ks. Stojałowski razem ze sądem wyrządzili, szukałem dalej ratunku i udałem się w końcu do posła ks. Szpondra i dr. Danielaka, Poseł Danielak zrobił mi rekurs zadarmo i wiecie co się stało? Oto c. k. Sąd obwodowy apelacyjny w Wadowicach w dniu 19 Maja 1899. znosi wyrok I instancyi i mnie uwalnia od kary i kosztów już wielkich i zasądza pana Marszałka na zwrot moich kosztów. Okazało się i świadkowie udowodnili przysięgą, że ja nie pisałem tego artykułu, ani przy pisaniu nie byłem, ani nawet o liście nic nie wiedziałem. I gdzież tu jest sprawiedliwość? Oto Sądowi znawcy zaprzysięgli orzekają, że to moje pismo było i biorą za to od Marszałka 50 zlr.: Gdyby nie posłowie i wydawcy *Obrony Ludu*, ci zacni i z pełnem uznaniem obrońcy ludu nie byli mi podali ręki. byłbym doił kozę niewinnie i płacił tak wysokie koszta, a będąc Ojcem kilkorga dzieci, byłbym zmuszony na koszta sprzedać — kawałek gruntu. Składam wam kochani Posłowie za pomoc mnie biednemu serdeczne podziękowanie i staro polskie: Bóg zapłać. Teraz przekonałem się, co znaczy ten zacny rzekomo trybun Ludu — Mojżesz i prorok ks. Stojałowski. Dobrze Sądy orzekły, że jest oszustem politycznym, a ja dodam z mego własnego doświadczenia i drugich, że to jest nie obrońca Ludu, ale zdzierca, który dobrze uprawia garbarnię skór chłopskich, a lud ciemny i niedoświadczony idzie na lep tego kuglarza, co doprowadza niedoświadczonych do biedy, nędzy i prześladowania. Wawrzyniec Łacek Jordanów 1/8 1899.

Jakie dochody ma chłop z gruntu? *Związek chłopski* w numerze 25 pisze: „Ksiądz Stojałowski pisze ciągle, że jest wielkim obrońcą ludu, szczególnie chłopów, ale ja tam na tę jego obronę niebardzo jakoś liczę, bo wpadły mi ta jakoś jego pisma przypadkiem w rękę (gdyż ich nie prenumeruję, bo te ciągłe kłopoty, ujadania, przezwiska, procesa, to jakoś się nudzą i odrażaja człowieka, choć tam i od kapłana, skądinąd może i zasłużonego ludowi, żeby nie te osobiste, ciągłe kłopoty. Przecież gazetę pisze się dla ludu, nie dla swojej osoby, toż można się osobiście ujadać, procesować, — ale ludowi o tem pisać, jakby nie było co lepszego do pisania, to jakoś nie uchodzi).

W ostatnich zaś nrach swego pisma, w wyjaśnieniu o dochodach z gruntów, daje zły a nawet szkodliwy obraz dla nas rolników, — w ogóle stawia tak wysokie dochody z morga gruntu, a to przecie głos publiczny, i gazeta niby ludowa tak pisze: 20, 15, najniżej 10 złr. z morga czystego, że tak płacą dzierżawcy, a oni muszą (mówi) większy dochód mieć, bo muszą opłacać dzierżawę i wyżyć i jeszcze kapitał złożyć. — Być może, że tam gdzieś w bardzo dobrych glebach możliwy taki dochód, ale wziąć grunta górskie i podkarpackie, to zapewno albo ich ksiądz poseł nie zna, bo jako kapłan nigdy osobiście gruntu nie uprawiał, otóż nie wie jaki dochód z górskiej gleby. To nie kulikowska gleba, ani plebania, która dawała tysiące. Chcąc obliczyć dochód z ziem naszych, trzeba się bardzo dobrze rozumieć i trzeba spróbować gospodarzyć na tłustej glebie i na górskiej. Ksiądz zapewne nie słyszał, że tu u nas chłopi wzięli w dzierżawę folwark u P. hrabiego Romana Potockiego, mórg dzierżawy po 6 złr. 50 ct. i trzymali dwa lata i gospodarzyli nieźle, nawet mięsa nie jedli, a wina nie pili, ba, nawet i wódki nie pili i obrabiali swoją rządziną, a po dwóch latach stracili i poszli prosić hrabiego, aby im spuścił, bo trudno było dochód na te 6 złr. 50 ct. wydobyć. Szczęściem, że nie mieli kontraktu notaryalnego, więc ich P. hrabia zwolnił i dał dzierżawę żydom na 4 złr. 50 ct., ale widać i żydzi jeszcze się modlą do swego Molocha, aby im spuścił lepszy dochód. Otóż niechże Szanowny poseł w taki sposób nie broni nas rolników, bo to zamiast pomocy, jeszcze większa bieda nas czeka, bo rząd gotów nam większe nałożyć podatki, pod któremi i tak stękamy.

Także co do urządzenia wieców, to Szanowny Poseł niby to poufne jakieś co parę gmin zwołuje, o których najczęściej nikt nie wie, tylko tych kilka zwolenników jago, którzy się punktualnie stawią, aby nikogo do głosu nie dopuścić. Zresztą co to za wiece, z których nikt nic nie wie, ani nawet wyborcy. Otóż takie postępowanie tylko rozgorycza wszystkich rozumnych włościan i do reszty podkopuje zaufanie do Sz. Posła.

Jeden za wszystkich z Łańcuckiego".

Strejki fabryk żelaznych w Warszawie i górników w Zagłębiu dąbrowieckiem już ukończone. Pomimo strasznego teroru na robotnikach i presyi, wywieranej na fabrykantach — by nie ustępowali - robotnicy **odnieśli** częściowe zwycięstwo. Jednakże drogo okupili te zwycięstwa. Około **1500 osób** odesłano na miejsce urodzenia, bez prawa wydalania się z danej miejscowości Kto wie, co znaczy w Rosyi „odstawienie na miejsce urodzenia". ten odczuje całą ohydę i podłość carskich posiepaków. Ale tego jeszcze niedość; około **400 siedzi po więzieniach w Warszawie.** W Będzinie (około Dąbrowy) całe więzienie powiatowe zapchane jest aresztowanymi za strejki górnikami i szleprami. 70 osób z Za-

głębia odesłano w poniedziałek (d. 28 sierpnia) do jednego z najpodlejszych więzień — do więzienia w Piotrkowie.

W Markach, około Warszawy, robotnicy w czasie strejku urządzili zgromadzenie, na które przyszło 3000 robotników. Przyjechał oficer kozacki z 200 „kozakami“, uzbrojonymi w nahajki. Robotnicy wpuścili ich spokojnie do środka, gdy jednak kozacy poczęli sobie pozwalać na wywijanie nahajami, robotnicy, czem kto mógł, poczęli odpowiadać. Wywiązała się bójka, w której kozakom dostało się uczciwie. W końcu udało się im okrążyć około 150 osób i tych zaprowadzono do pobliskiego fortu. Ponieważ jednak wyjechali znowu na obławę, a w forcie niewielu było żołnierzy do pilnowania, robotnicy swoich straży poturbowali i wydostali się na wolność. Zatrzymano tylko 8.

Krzywdy i nadużycia.

Z historyi budowy kolei Trzebinia-Skawce. Podczas wywłaszczania gruntów pod budowę kolei lokalnej Trzebinia-Skawce, przedsiębiorstwo tejże kolei nie chciało nam wypłacić takiej ceny za grunta nasze, jak się tutaj w okolicy płacą i tak: dawali nam za sążeń kwadrat. po 45 ct. co uczyni za mórg 720 złr. a my płacimy za takiego gruntu morgę przeszło 1000 złr. a nawet nikt tego kawałka ziemi, tej matki, nie chce sprzedać za żadne pieniądze. Przedsiębiorstwo widząc jednak, że do zgody nie przyjdzie, bo my chcieli za sążeń pod trasę t. j. pod nasyp po 2 złr., złożyło nam nasze pieniądze do kasy, a my wnieśli rekurs przeciw wyżej wymienionemu oszacowaniu do Wysokiego Trybunału w Krakowie, żądając komisyi ponownej złożonej z pp. Skirlińskiego i Ludwika Nowakowskiego. C. k. wyższy Sąd przychylił się do naszego żądania w ten sposób, że delegował komisyę na dzień 15. czerwca 1899, ale pod tym warunkiem, że my złożymy na koszta komisyi kwotę 160 złr. Odmówił nam jednak, że my nie mamy prawa wybierać komisyi i znowu nam chcieli posłać tych samych rzeczoznawców. My się znów zgodzić nie chcieli i wnieśliśmy rekurs do Ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu, że my nie chcemy się procesować, a przez to nie powinniśmy na koszta komisyi składać 160 złr., dalej że my chcemy, żeby nam zapłacili grunt przynajmniej jak sie tu w okolicy płaci. Chcieliśmy i tak aby Przedsiębiorstwo wyznaczyło ze swojej strony 3 rzeczoznawców. a my również ze swojej strony 3-ch, ale nam odmówili, że to nie dozwolone.

Wobec tego zlitujcie się nasi pp. posłowie nad nami biednymi włościanami i w dajcie się w naszą sprawę, bo inaczej zginiemy i dzieci nasze; niedosyć, że nas Wisła wylewami bardzo często dotyka i pozbawia kawałka chleba, ale znowu budową kolei chcą nas wyzyskać, wydzierając nam za bezcen ostatni kawałek ziemi. Wyznaczcie nam termin ażebyśmy osobiście przed Wami ze swoimi żalami stanąć mogli i objaśnić Was o dokładnym przebiegu tej sprawy. Antoni Noworyta, Józef Janik, Szczepan Noworyta, Paweł Szmaciarz, Mateusz Ostrowski, Wincenty Pająk. Prosimy w najbliższym Nrze *Obrony Ludu* wyznaczyć nam termin do przybycia.

Z fabryki cementu w Szczakowej. Siostry Katarzyna i Anna Noworyta straciły w fabryce cementu w Szczakowej siostrę Apolonię w dniu 14. listopada 1898 r. którą koła rozszarpały. Dotąd fabryka nic nie wynagrodziła

i pomimo wniesionego podania do c. k. Starostwa w Chrzanowie dotąd nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

C. k. Rząd w czasie przekopu Wisły pod Okleśnią zapewnił mnie, że do moich zabudowań gospodarskich na brzegu stojących nie dojdzie woda, a zapewnienie to ztąd nastąpiło, ponieważ ja upominałem się o wynagrodzenie za przeniesione zabudowania, a c. k. Rząd powiedział, że ich nie trzeba przenosić, bo jego staraniem będzie zabezpieczyć brzegi Wisły.

Ponieważ ja bez wynagrodzenia przeniosłem zabudowania gospodarcze na drugą stronę przekopu a c. k. Rząd dotąd brzegów **nie zabezpieczył** i woda już teraz całą parcelę budowlaną, na której stała stajnia zerwała, dlatego mnie się zdaje, że przysługuje mi prawo dopominać się wynagrodzenia za przebudowę stajni. Upraszam tedy o objaśnienie mnie w tej sprawie. Antoni Noworyta.

Zupełnie jak na Syberyi. Do wiadomości c. k. Namiestnictwa, do wiadomości c. k. Sądu i c. k. Starostwa w Bursztynie podajemy następujący fakt. W gminie Lunaszkowa największym pijakiem jest wójt tamtejszy Michał Gerlacz. On daje najgorszy przykład całej gminie, on najwięcej robi burd i niepokoju, on razem z radnymi Michałem Hustowskim i Iwanem Kowalczukiem przesiaduje ciągle w karczmie, żydom wodę nosi, świece zapala, w piecu pali, drzwi naprawia. Oni pozwalają na haniebne czyny parobkom i dziewczętom, jednem słowem dzieje się tam Sodoma i Gomora, a nikt w to nie wejrzy. Członkowie gminy wójta się boją, bo on zaraz odgraża się, że będzie bił, gdy mu kto opór stawi lub jakąś zrobi uwagę. Kilku więc członków gminy, nie widząc innej rady, napisało list bez podpisu do gminy po rusku, list całkiem grzeczny, w którym zwracali uwagę wójta, że tak się dalej dziać nie powinno. Wójt list otrzymał, pismo poznał i wydobywszy przyznanie się tych, co list pisali — sam zaraz zrobił sąd i zasądził autorów listu każdego na 5 złr. kary. W ciągu 3 tygodni mieli tę karę zapłacić: Michał Hermanowicz, Wasyl Bandola i Mikołaj Kowalczuk. Biedni ludzie oświadczyli, że karę zapłacą (!) Wójt jednak nie chciał czekać upływu 3-ch tygodni, ale jednego pięknego dnia, wpadł podpity do domu zasądzonych i w ich nieobecności (byli w polu) pozabierał im buty, opończę i inną przyodziewę. Nadto poszedł z radnymi do karczmy, tam pili na znak bohaterstwa swego i wielkiej władzy i następnie każą biednym trzem zasądzonym rachunek w karczmie zapłacić (!) O tem wszystkiem pewnie nie wie ani c. k. Starostwo, ani c. k. Namiestnictwo, no i Sąd nic nie wie, bo żandarmi widocznie żadnego nie zrobili doniesienia. Oni są do czego innego potrzebni — prawda.

Gdyby to opowiedzieć n. p. w Radzie państwa, to możeby i nikt wiary nie dał, że takie rzeczy u nas w Galicyi się dzieją. Podajemy to do wiadomości kraju i władz i ciekawi jesteśmy, co też zrobią nasze władze, a włościan skrzywdzonych prosimy, aby nam napisali, co się stało dalej.

Kościuszkowska rocznica.

Dnia 15. października przypada rocznica śmierci wielkiego hetmana ludu polskiego Tadeusza Kościuszki. W teatrze krakow-

skim celem uczczenia tej rocznicy odbędzie się wielkie przedstawienie ludowe. Grać będą

Kościuszko pod Racławicami.

Przedstawienie to, przedewszystkiem dla ludu, urządzone będzie w niedzielę dnia 15. października o godzinie wpół do 3-ciej po południu. Koniec przedstawienia około godziny 6-tej. Mając wzgląd na niezamożność naszego ludu, Dyrekcya teatru daje to przedstawienie po cenach bardzo niskich. Zysków zadnych mieć nie będzie, chodzi jedynie o pokrycie kosztów. Ceny biletów są dlatego nadzwyczaj niskie, a mianowicie po 10 centów od osoby, po 15 ct., 20 ct., 25 ct., po 30 i 40 ct. Bilety zamawiać i nabywać można zaraz w Administracyi *Obrony ludu* (Kraków, ulica Pijarska l. 2.) Kto ma chęć być na tem przedstawieniu niech zamówi sobie miejsce. Kto będzie w Krakowie w tych dniach, niech sobie w Administracyi *Obrony ludu*, kupi sam bilet. Może kupić dla siebie, dla żony i starszych dzieci. Kto przed tem w Krakowie nie będzie, niech napisze kartkę i przyszle pieniądze — to mu się bilety zachowa. Mamy nadzieję, że pp. nauczyciele, nauczycielki i naczelnicy gminni zorganizują wycieczki dziatwy szkolnej na to przedstawienie zwycięzkiej bitwy ludu krakowskiego pod Racławicami, gdzie chłopi krakowscy kosami zdobywali moskiewskie armaty. Wszyscy światli włościanie powinni wziąść sami udział w uroczystości i ze sobą przywieść rodziny swoje i innych namówić. Zamiast do karczmy, dalej do Krakowa do teatru uczcić wielkiego naczelnika, zabawić się, pokrzepić ducha i nauczyć się czegoś. Niejeden nie 10 lub 20 ct. zostawi przez niedzielę popołudniu w karczmie, ale czasami papierka i więcej — otóż teraz zamiast do karczmy jedźmy do Krakowa.

Przedstawienie zacznie się umyślnie wcześnie, aby prędzej można było powrócić do domu. Zamawiać bilety należy pod adresem: Administracya »Obrony ludu« w Krakowie.

Kronika i Rozmaitości.

Przypominamy, że dnia 26. Września posłowie ks. Szponder i dr. Danielak będą w Redakcyi *Obrony Ludu*. Kto ma do nich jaki interes może się napewne w tym dniu z niemi widzieć.

Konfiskata. C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy orzekł w myśl §. 493 pk. Zamieszczony w Nrze 20 czasopisma *„Obrony Ludu“* z 19 sierpnia 1899 strona 9 ustęp „byle tylko“ do wydzióbie zawiera znamiona występku z §. 300 uk. zaś ustęp „Szalona burza“ do „gazet“ znamiona zbrodni §. 65 a uk. Zakazuje się rozszerzania tych ustępów, zakaz ten należy ogłosić. Zatwierdza się konfiskatę tego

czasopisma, a zabrany nakład ma być zniszczony. Albowiem w pierwszym ustępie usiłuje autor, przez wydrwienie pobudzić do pogardy przeciw c. k. żandarmeryi, zaś w drugim do nienawiści przeciw rządowi. - C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 23 sierpnia 1899. Morelowski.

Do naszych Czytelników. Niektórzy nasi czytelnicy prosili, aby im zaczekać na prenumeratę, gdyż przednowek i żniwa — to bieda. Wiemy, co znaczy nie ma, wiemy co znaczy bieda, dlatego chętnie posyłamy wszyskim gazetki, którzy o nią pisali i prosili o poczekanie. Gdy się jednak już żniwa pokończyły i roboty w polu — przypominamy tym Wszystkim, którzy gazetki pobierają, a dotąd nie zapłacili, aby swój obowiązek spełnili. Kto zaciągnął dług, ten dług powinien oddać. Nikogo nie przymuszamy prenumerować, ale kto gazetę bierze, zamawia sam lub przez drugich, kto onią pisze — ten za nią zapłacić powinien — tem bardziej, iż wszyscy wiecie dobrze, że my ani pomocy od nikogo nie bierzemy, ani od rządu 1000 złr. nie wzięliśmy, ani żadnych składek od ludu nie zbieramy, ani do ręki, ani na talerz — jak to czynią inni — więc też darmo gazety posyłać nie możemy. Kto lud nieustannie obdziera, ten może darmo drukować i rozsyłać, ale kto niczego od ludu nie żąda, temu trzeba zapłacić za gazetę, aby miał na papier i druk. Wiecie wszyscy również, że nasze gazetki nieustannie konfiskują, zabierają i niszczą, aby tylko słowo prawdy nie doszło pod strzechy wieśniacze — a to pociąga większe koszta — więc musimy zwrócić się do wszystkich, którzy jeszcze nie zapłacili, aby nam nadesłali przemumeratę — inaczej gazetki im więcej posyłać nie będziemy mogli. Kto chce nadal gazetki otrzymywać, niech w tym miesiącu przyśle prenumeratę. Kto prenumeraty nie przyśle, będzie wykreślony z książek i więcej gazetek otrzymywać nie będzie.

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya *„Obrony Ludu“* w Krakowie. Prenumerata roczna kosztuje 2 złr., półroczna 1 złr.

Wszyscy nasi czytelnicy, którzy w tym roku gazetki trzymali i za nią całą prenumeratę nadesłali, otrzymają na Nowy Rok premię z ilustracyami (obrazkami).

Donosimy, że o postępowaniu żandarma w Bieńkowicach nie doniósł nam wójt tamtejszy, a zarazem wzywamy wszystkich, którymby czy to żandarmi, czy kto inny z tego powodu chciał dokuczać, aby nam zaraz donieśli, a my utrzemy im nosa. Gdyby ktokolwiek choćby najmarniejsze z tego powodu powiedział komu słowo, zaraz niech doniesie posłowi Danielakowi, a wtenczas jeszcze inne rzeczy mogą wyjść na jaw.

„Nowa Reforma“ pisze: „Stojałowszczyzna. Wszelkie moskalofilstwo powinniśmy piętnować i tępić bezwzględnie, każdy bowiem moskalofil u nas świadomie czy nieświadomie jest agentem rządu rosyjskiego. Słusznie został potępiony przez całe społeczeństwo polskie ks. Stojałowski, gdyż moskalofilstwo jest zbrodnią, a płaszczykiem „tolerancyi przekonań“ nie można go pokrywać. Potępiliśmy ks. Stojałowskiego; powinniśmy potępić i uniemożliwić u nas wszelką egzystencyę tem, co idą w ślady tego księdza. Dlatego podaję do publicznej wiadomości następujący fakt: W kawiarni ludowej pod firmą Edwarda Kamińskiego przy ulicy Wielickiej w Podgórzu znajdują się portrety cara Mikołaja II i carowej, zawieszone wcale nie przypadkowo; nie dość tego, że utrzymująca kawiarnię wie, co przedstawiają te portrety, ale jeszcze w rozmowach z gośćmi szerzy moskalofilstwo.

Najmniej hrabią być trzeba, aby w Przeworsku, nowej siedzibie starostwa, ze względów terytoryalnych zupełnie zbytecznego, zająć poważniejsze stanowisko. Takby przynajmniej wnioskować należało z zapowiedzi, że upatrzonym z góry starostą w tem miejście ma być **hrabia** Morsztyn, zważywszy, że właścicielem obszaru dworskiego jest **książę** Lubomirski, a proboszczem **hrabia** ks. dr. Komorowski.

Jeźli w Przeworsku, co nie jest przecież pod słońcem galicyjskiem rzeczą niemożliwą, utworzone będzie biskupstwo, nowa dyrekcya skarbu, sąd obwodowy (jeźli już nie wyższy krajowy), delegatura namiestnictwa, uniwersytet, politechnika i t. p., to gotowo w kraju braknąć hrabiów i książąt na obsadzenie ważniejszych posad urzędowych!

Tortury w Hiszpanii. Hiszpania, to błogosławiony kraj dla wstecznictwa. Wieki średnie, wieki ciemnoty i barbarzyństwa minęły już dawno; tortury jednak istnieją w Hiszpanii, jak dawniej tak i teraz. Niedawno przedarły się do Europy straszne, ohydne wieści w kraju, w którym barbarzyństwo święci swoje żniwo, a który dzięki gospodarce reakcyi stanął nad brzegiem bankructwa. Do „badania“ więźniów używa się w Hiszpanii **tortury**, od których opisu poprostu krew w żyłach się ścina.

Skutkiem zamachu anarchicznego w Barcelonie, popełnionego w czerwcu roku 1896, aresztowano około 400 osób i obsadzono ich w dawnym jezuickim klasztorze Montjuich. Ażeby wydobyć od nich zeznania, urządzono osobno siedm podziemnych kaźni, ciemnych i wilgotnych i rozpoczęło dnia 4 sierpnia 1896 tortury, które trwały przez 40 dni. Sprowadzono do tych cel po 3 więźniów i kazano im przez całą noc biedz z góry na dół i napowrót. Po drodze rozstawieni żandarmi bili skazańców z całej siły bykowcami, gdy który ze zmęczenia upadał. Męki te trwały przez trzy noce z rzędu, aż wreszcie skazańcy, okryci ranami, z nadbrzmiałemi okropnie nogami popadli w długie omdlenie. Aby niedopuścić do śmierci, dawano im trochę bulionu, a gdy się ocucili, rozpoczęły się dalsze „badania“. Nie dawano im ani pożywienia, ani wody. Zamiast wody dawano im wódkę. Gdy męczarnie nieszczęśliwych doszły do najwyższego punktu, pokazywał im żandarm szklankę czystej wody i mówił: przyznaj się do winy a będziesz pił! Gdy zaś który dla skrócenia cierpień, przyznawał się do czegokolwiek, rozstrzeliwano go natychmiast na dziedzińcu zamkowym.

Nieszczęśliwi opowiadają, że skutkiem okropnych bolów żołądka, pokrywało się całe ich ciało zimnym, lepkim potem. Do tego przyłączyła się maligna i złudzenia. Jednemu np. zdawało się ciągle, że leży wśród trupów... Inny wpadł na pomysł i wypił oliwę z lampki, aby ugasić straszliwe pragnienie. Gdy dozorcy to spostrzegli, pobili go do krwi tak, że upadł bez przytomności. Ażeby zatrzeć ślady, obmyto mu skrwawione ciało mokrą gąbką. Wówczas oprzytomniał i z ogromną rozkoszą ssał z gąbki brudnokrwawy płyn... Niektórzy lizali godzinami całemi wilgotne mury swej celi...

Dalsze tortury polegały na wbijaniu pod paznogcie małych drzazeg. Drzazgi te tkwiły w mięsie, a potem odpadały wraz z ropą i paznogciami. Potem przywiązywano nogi skazańcom do liny, którą żandarmi ciągnęli po podwórzu i kamieniach tak długo, aż z ciał ludzkich potworzyła się jedna krwawa masa. Gdy i to nie pomogło, próbowano przypiekać ciało biedakowi rozżarzonymi węglami. Ażeby zaś nie krzyczeli, kneblowano im usta drewnianemi narzędziami tak, że oprócz cichego rzęszenia nie mogli wydawać żadnego głosu.

Najokropniejszą była „tortura hełmu“. Więźnia sadzano na krzesło, przywiązywano silnie sznurem, do ust wkładano metalową rurkę, aby ochronić go od uduszenia, a na głowę wkładano „hełm“. Hełm ten był opatrzony śrubami. Przez ściąganie tychże cisnął hełm straszliwie na czaszkę, a głównie na skronie, a równocześnie stosowny instrument chwytał dolną wargę i odrywał ją od szczęki, dno zaś hełmu wcinało się w skórę na czaszce... Kto nie ginął zaraz przy tej operacyi, ten kończył w domu obłąkanych. Wiadomość o tych strasznych rzeczach przedostała się po za mury Montjuich i przepełniła zgrozą całą ludność. W całej Hiszpanii odbywają się zgromadzenia, żądające przykładnego ukarania hyen w ludzkiej postaci. Nawet w Anglii odbyło się w tej sprawie w Londynie olbrzymie zgromadzenie. Rząd hiszpański będzie musiał zapewne zgodzić się na rewizyę procesu w Montjuich.

Opowiadanie ludowe.

W piekle sadzami okopconem wrzawa, gorące dymy kłębią się jak gady, płomienie zewsząd buchają i syczą, w kotłach wre smoła, smąd wydając taki, że same djabły ksztuszą się od niego.... Od pisków, jęków, drży powietrze, zgrzytanie zębów nigdy nie ustaje i słychać ciągle brzęk łańcucha, którym Lucyper przykuty do słupa w pośrodku piekła z wściekłości potrząsa. Ten sam to łańcuch, który czartów książe kuł długie wieki od stworzenia świata, aby ludzkiego rodu Zbawiciela, kiedyś w okowach takich więzić; a to sam własne dźwiga dziś kajdany. Święty go Michał spętał tak z rozkazu Pana Jezusa, gdy po zdjęciu z krzyża wstąpił do piekieł. Szatani się swarzą i przewódcę swego obelgami obrzucając, wrzeszczą i bunt przeciw niemu wznoszą nieustanny za to, że przezeń utracili niebo, przegrali wojnę srogą z Panem Bogiem i odtąd w przepaść zepchnięci żyć muszą w mękach, ohydzie, w wiecznym ogniu gorzeć do dnia sądnego. A rozpalony łańcuch Lucypera, co nie chciał uznać niewiasty przedwiecznej, której cały świat miał pokłon oddać, należny Boga Rodzicy Najświętszej, z roku się na rok powoli przepala i kiedyś nawet zerwie się zupełnie; a wówczas piekła rozpętany książe zbierze powtórnie swe hufce szatanów i z nimi na nowo podejmie wyprawę przeciwko niebu. Stanie się to jednak w dzień strasznego sądu na samym końcu świata tego.

Gdy horda szatanów do Abrahama bramy szturm przypuści, wtedy Bóg stanie w całym Majestacie na niebios progu, spojrzy tylko z góry, a jedno Jego wszechmocne spojrzenie, jeden błysk oka gniewnego wystarczy, by popłoch rzucić na djabłów zastępy i strącić wszystkie w przepaście bezdenne. Pan Jezus wówczas oprze się na krzyżu, schyli i ręką zawrze ziemię, która złe duchy połknie na wiek wieków. I śladu więcej po nich nie zostanie. Jednak nim taki koniec na nie przyjdzie, piekło się trzęsie od szatańskiej złości. Dusze, za grzechy żywota skazane na wieczną mękę w piekielnych czeluściach, wiją się w strasznych cierpieniach, bez ulgi w męczarniach, które jak łańcuch bez końca plotą się w coraz to cięższe ogniwa, rosną i rosną, rosną nieustannie....

Każdy grzech wielki, każde zbrodnie krwawe, każda obraza Boga i praw Jego ma odpowiednią sobie karę tutaj, a jako ziarno w kłos zboża wyrasta, tak grzech zasiany w ziemskiem życiu, wschodzi po śmierci pełnym kłosem kary. A najstraszniejszą zaprawą męczarni, co bywa cierniem tkwiącym w krwawej ranie — to beznajdziejność i świadomość tego, że złe nie minie, kara nie ustanie, że trzeba cierpieć na wieki katusze, w boleściach ciągłych i ciągłej rozpaczy, z tą świadomoscią, że Bóg nie przebaczy....

Za drzwiawi piekieł na wrzeciądzach wisi ohydny zdrajca Judasz, przy nim worek z srebrnikami leży; oczy mu krwawe na wierzch wysadziło i patrzy niemi w piekło przerażony drżący ze strachu, jako liść osiki w ciągłych męczarniach grozy i konania. Czart coraz bardziej zaciska obróżę, wisielec kona, a skonać nie może... .

Za bramą piekieł widać czarne bory, w których wyrosły drzewa, jak potwory; w błotnych moczarach ziejących woń trupią, stugłowe węże i smoki się chłupią. Poczwarne bestye wietrząc, wznoszą głowę, samem spojrzeniem pożreć się gotowe. Ogromne ptaki ohydne z wejrzenia, żerują w koło i krążą nad błotem, wrzask przeraźliwy czyniąc nieustannie krzywymi dzióby i skrzydeł łomotem; od wiatru jaki z ich lotem powiewa,

chwieją się w borze i padają drzewa. Przez te moczary, błota, trzęsawiska, wiedzie gościniec wygodny, szeroki, wysłany cały miękkim aksamitem, aby tem łatwiej skusić podróżników i zwabić dusze w piekielne zasadzki. Jednak i tutaj w tych miejscach przeklętych, w tych strasznych grzechu i zbrodni pieczarach, w ciemnem podziemiu księcia Lucypera, który sam w hołdzie bluźnierstwa odbiera, znosząc obelgi djabłów zbuntowanych i tu w tę bezdeń zapadłą bez końca, gdzie nigdy promień nie zagląda słońca, gdzie tylko chaos wichrzy nieustanny — dosięga jeszcze cześć Najświętszej Panny!

Na progu piekieł pan Twardowski siedzi, co djabłu swoją był zaprzedał duszę, siedzi i w piersi grzeszne pięścią wali i łeb na piersi swe pochyla kornie; łzy mu po twarzy uznojonej cieką i z siwych wąsów kapie na kolana, a on co chwila tylko ręcę składa i od żałości ciężko wzdycha, drżącemi usty śpiewając Godzinki do Przenajświętszej Maryi Dziewicy.

Musiał go djabeł mimo cyrografu upuścić w drodze, gdy go niósł do piekieł i pozostawić tak na samym progu, gdy zaczął głośno śpiewać pieśń nabożną i duszę swoją, choć niegodną wielce, polecać Matki Boskiej zmiłowaniu.

* * *

W rajskim ogrodzie pola są szerokie, rozległe łany jak kobierzec miękkie, za nimi gaje liliowe i z najcudniejszych róż plecione płoty. W liliowych gajach po cienistych ścieżkach Najświętsza Panna się przechadza codzień, a lilie przed Nią głowy kłonią białe i pod Jej stopy woń zlewają świeżą i złocą ślady Jej nóżek na piasku. Po kwietnych łąkach pasą się owieczki, śnieżnej białości pasą się baranki, same niewinne dusze dobrych ludzi, których Pasterką jest Marya Panna; kiedy nad niemi rączkę Swą podniesie z błogosławieństwem na znak łaski Swojej, białe ich runo bielszą barwą świeci i księżycowe z siebie blaski sieje.

Do tej owczarni Matka Boska zbiera wybrane tylko duszki ze świata. Gdy taka dusza po raz pierwszy wejdzie na niebotyczny gościniec wieczności i nie wie, kędy się obrócić trzeba, staje na drodze skromna, zalękniona i widząc wrota zamknięte do nieba, a w dole piekło przed sobą otwarte, płacze cichemi łzami i wyrzeka:

— Gdzie mi tu biednej podziać się i w którą nieznaną drogą skierować się stronę! . . . Pastuszka Święta wówczas przed nią staje i aby biedna dusza nie zbłądziła, wiedzie ją z sobą gościńcem wieczności i mówi do niej łaskawie przez drogę:

— Nie płacz ty, nie bój się piekła gorącego, ja cię zawiodę do Raju wiecznego; będziesz się pasła na wieki już w Raju, białą owieczką po zielonym gaju! . . . Nieraz tak całe dusz gromady błądzą, nie mogąc drogi znaleść ani miejsca i chodzą z płaczem, szukając przytułku. Idą na cmentarz i proszą:

— Cmentarzu, weź nas i przyjmij i schowaj w mogiły, abyśmy spokój do dnia sądu miały! . . . A cmentarz na to:

— Nie mogę, nie mogę, boście bez świętej pomarły spowiedzi!

Idą pod kościół i płaczą:

— Kościele, otwórz twe wrota i wpuść nas do siebie; będziemy mieszkać pod twojem sklepieniem i za ołtarzem klęczeć na wiek wieków! . . .

A kościół na to: Niemogę, nie mogę! . . . Idą na lasy zawodząc żałośnie:

— Lesie, ty lesie schowaj nas w swym gąszczu, nakryj nas cieniem i napój swym chłodem, bośmy się trudem życia uznoiły, bo wypoczynku łakniemy i ciszy. A las im szumem odpowie:

— Nie mogę! . . .

Więc się znurzone dusze wloką dalej, idą do ognia i proszą . . .

— Ty ogniu zlituj się przecież. chwyć nas w swe płomienie, abyśmy w tobie nawieki gorzały, bo nas chłód mroźny na ziemi przejmował, bośmy od zimna i krzepły i drzały! . . . A ogień syczy:

— Nie mogę, nie mogę! . . .

Idą nad wodę dusze utrapione i pochylone nad nią płaczą:

— Wodo, zabierz nas w swoje kryształowe łonie, bośmy spragnione i zeschłe, jak liście, życia spiekotą i wiatrem zwarzone!... Lecz woda szemrze:

— Nie mogę, nie mogę! . . .

Więc upadając ze znurzenia dusze, pod samą piekła dostają się bramę, z rozpaczą ręce łamią i wołają:

— Piekło, do ciebie przychodzim zbłąkane, zabierz już ty nas do swojej pieczary! . . . Pan Jezus o nas wiedzieć nie chce, cmentarz nam mogił odmawia, a kościół schronienia, ziemia i lasy i ogień i woda przytułku dla nas nieszczęśliwych nie mają. Piekło, ty weź nas, ty pochłoń na wieki, ty usłysz nasze błagalne wołanie! . . . I piekła bramy zgrzytają w zawiasach i bucha ogień, zionie żar straszliwy, a w ogniu huczy ku nim głos:

— Więc wejdźcie! . . .

Lecz dusze nagle srogi lęk zdejmuje na widok onych czeluści piekielnych i tej zaguby niechybnej . . . truchleją; strach je na ziemię powala, jakoby zboże skoszone na łanie i drżąc ze strachu szlochają i krzyczą: „Panienko Święta, a ratujże Ty nas, boś Matką naszą, Orędowniczką i Wybawicielką!“

Najświętsza Panna w gwiaździstej koronie w tęczowym płaszczu królewskim się zniża i nad duszami uczyni znak krzyża i nim je zdąży piekieł schwycić paszcza, nakrywa wszystki połą swego płaszcza. Potem zgarnąwszy duszyczki struchlałe, jako pasterka staje na ich przedzie i rajską drogą ku niebiosom wiedzie zbłąkanych owiec swoje stadko białe . . .

Nie zawsze jednak i nie w każdej dobie ta miłosierna Pani tak łaskawa — nie wszystkim równe zmiłowanie dawa, chociaż je nawet umiłuje sobie: bo kiedy które zejdą z tego świata całej ze siebie nie zmazawszy winy, lecz się Jej łasce polecą matczynej, Ona te dzieci niedobre i grzeszne, sama pokutą z ziemskich plam oczyszcza i by je rychlej zbawić miłosiernie, wodzi je ścieżką przez kolące ciernie i po kamieniach, co ich stopy ranią, a one idą chętnie za swą Panią i szłyby środkiem piekielnych czeluści, krzepione wiarą, wytrwałe nadzieją — wiedząc, że ile krwawych łez wyleją, tyle im grzechów Pan Jezus odpuści. Najświętsza Panna w łaskach nieprzebrana wstawia się sama do Chrystusa Pana, by wpuścić kazał duszyczki do nieba, które za progiem kulą się i płaczą i do bram jego nadarmo kołaczą.

A nawet z tronu swojego się schyla i słucha między Aniołami swymi, czy tam jęk jaki nie leci od ziemi? . . . A gdy posłyszy błagalne wołanie duszy, co w niebo wspiąć się nie ma siły, wzdycha ciężko cierpieniem znękaną i pada w prochu na oba kolana i zmiłowania drżącym głosem woła, wtedy posyła z pomocą anioła, aby ją podjął, jak złamane kwiecie i wziął na skrzydła lekko niby dziecię i zaniósł w górę z ziemskiego padołu . . . Sama łez dużo na ziemi wylała i w sercu czuła siedmiorakie miecze, więc jako Matka ludzi litościwa, co zna ich żywot i ich dolę ciemną, w swem miłosierdziu bezgranicznem rzecze:

— Niechaj łza żadna nadarmo nie spływa i niechaj człowiek nie płacze daremno! . . . *Gawalewicz.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Antoni Balear w Zebrzydowicach. Pisze nam, że zarząd Gminy Frysztowskiej wypędził was i innych siedmiu robotników z granic gminy, pomimo, iż tam niektórzy od dłuższego czasu mieszkali, żony mieli i dzieci. Z jakiego powodu zrobił to zarząd gminy, nie wiemy i stąd sprawy zbadać nie możemy; Udajcie się przeto do któregoś z uczciwych adwokatów waszych i proście, aby sprawę zbadał i powiedział, czy można przeciwko zarządowi gminy wnieść zażalenie do wyższej władzy.

P. Gwóźdź. Chłopom naszym należy się chyba siódme miejsce, tam gdzie są apostołowie, bo nikt tak wiernie nie trzyma się wiary chrześcijańskiej i kościoła katolickiego, jak nasz lud. Szyzmatycy sto lat wytężają wszystkie siły, aby nasz lud na prawosławie przeszedł i nic nie wskórali.

Pan Komendziński. Serdeczne staropolskie przysyłamy za życzliwość: Bóg zapłać! Prosimy o pamięć, o napisanie od czasu do czasu jakiegoś artykułu.

P. Blok. Trzeba starać się o zapomogę na wszystkie strony. Trzeba wnieść zaraz podanie do starostwa o odpisanie podatku.

Dla biednego ucznia złożył w naszej redakcyi p. Józef Okoński z Mytniowa 1 zł.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.